DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 91.

DNIA 24 GRUDNIA 1842 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco* : à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY POLSKIÉJ W GIMNAZYUM Ś. MARYI MAGDALENY W POZNANIU.

(*Artykuł drugi.*) *

To com powiedział o zasadach dostojnego kapłana Dyrektora gimnazyum S. Maryi Magdaleny, najlepiéj jest wyrażoném w jego następnych słowach :

« Wszak jako kapłan Najwyższego, już z powołania winienem działać dla rozkrzewienia wykształcenia religijno-moralnego !.... by młodzież dążąca do naukowego zawodu odebrała o ile możności dostateczne przygotowanie do chrześciańskiéj umiejętności. A przez to rozumiem nie wiadomość tylko jaką taką o chrześciaństwie z pewną onegoż praktyką, ani też ową mniemaną umiejętność, która przy powierzchowném poważaniu chrześciaństwa przecież jest wbrew temu przeciwną, sama zaś w sobie pomimo wszelkiéj gadaniny o absolutności błahą i próżną. Umiejętnością jest prawda.... Jestto sama istotna prawda o ile ją człowiek nie sam z siebie tworzy, lecz w sobie jakoby w zwierciedle spostrzega. Pochodzi ona z Boga i do Boga też wiedzie. Mistrz zaś i nauczyciel podający ją nam jest samo słowo Boże, które Ciałem się stało, i po dziś dzień jeszcze mówi : Ja jestem drogą, prawdą i życiem ; nikt do Ojca nieprzyjdzie tylko przezemnie. Chrześciańska więc umiejętność jest jak religia chrześciańska tylko tam, gdzie Duch i Prawda Chrystusa żyje i działa. Tylko ta umiejętność, bo tylko ten Duch zgłębia wszystko i głębokości Boże. Ztąd więc wynika koniecznie, że nietylko wychowanie ludu, ale również i daleko więcéj wykształcenie naukowe i umiejętne powinno mieć religią za zasadę i główną sprężynę. A ku temu właśnie Gimnazya przygotowywać powinny, i to przez wszystkie gałęzie swego rozkładu naukowego. » Czyż można bliżéj i dokładniéj naznaczyć zasady wychowania wyczerpnięte z wiedzy o Bogu, z wiedzy o Boskich rozporządzeniach, z wiedzy o Chrystusie Zbawicielu i Odkupicielu? Czyż można wyraźniéj zakreślić drogę prowadzącą młodzież polską do Boga, do rzeczywistego życia chrześciańskiego, a tém samém narodowego? Bo czémże jest naród nasz chrześciański w ostateczném swém przeznaczeniu, jeżeli nie tym wiernym wykonawcą rozporządzeń Boskich, i tych Boskich nauk, i téj świętéj religii, która się w pierwotnéj czystości w Kościele Chrystusowym utrzymuje, któréj sam Bóg jest sprawcą i przyczyną oraz celem? Temi słowy oznaczywszy swój stosunek do Boga, a przez siebie stosunek młodzieży ze Stwórcą, albo raczéj temi słowy zakreśliwszy treść zasad wychowania, w ten sposób mowę swoją do Nauczycieli zwraca :

« Nie powinniście się obawiać, Szan. Panowie Koledzy, jakobym wyniesiony z waszego grona na Naczelnika tego instytutu, chciał tylko wszędzie mą własną osobistość jako prawo narzucać. Będę się starał z tego wyższego stanowiska na całość się zapatrując, całością kierować ; zresztą zaś życzyłbym sobie wśród Was stojąc wspólnie z Wami na wszystkie działać strony. » Owoż wzór najprawdziwszéj jedności, jedności rzeczywiście chrześciańskiéj, przynależnéj członkom instytutu jeden przedmiot i jeden cel na oku mającym. Takiéj jedności dał zacny Dyrektor przykład chwalebny, łącząc się z kolegami swemi w jednym celu, i wedle jednakowych środków pragnąc z niemi do owegoż jednego celu dążyć. I w tym zamiarze tak do nich rzecz kończy : « Zważcie Szan. Panowie Koledzy, jeżeli my połączymy nasze chociaż nader szczupłe siły, jak wielki, jak potężny będzie mógł być wpływ nasz? Bo mówiąc słowy uczonego i pobożnego O. Lacordaire : człowiek nie jest bynajmniéj niczém i jako chrześcianin jest on potęgą, a osobliwie gdy się staje narzędziem Boga. Ale staje się jeszcze większym, gdy się łączy z kilku braćmi, z jednym z tych, o których powiedziano : jeżeli dwóch lub trzech zgromadzi się w imię moje, tam ja będę między wami. To powiedział Chrystus. Chrystus jest także z nami, jeżeli tylko my z nim jesteśmy, ale przecię nie ów mniemany historyczny, ani wymarzony filozoficzny, tylko żywy, wieczny Syn Boży, Chrystus Jezus, jak w swym Majestacie siedzi na prawicy Ojca, a w swém poświęceniu się i miłości w ciele żyje pomiędzy ludźmi w swym Kościele. Daléj więc w imię Boga Jezusa do dzieła ! » Takiemi słowy obwieszcza Mąż wiedzę swoją o Chrystusie, Bogu żywym, świetle światłości, przyczynie i źródle zasad każdego narodowego wychowania ! Takiemi słowy zaprasza kolegów swoich w imię Boga Jezusa do dzieła, tojest do wykonania, wprowadzenia wspólnie z nim, i to razem, i to żywo w młode serca i umysły naukę Jezusa Chrystusa żyjącego między nami w swym Boskim Kościele. I podobnemi słowy przemawia do uczniów, tę samą wiedzę i onym obwieszcza, to samo Boskie dzieło i onym zaleca w imię Jezusa wprowadzać w swe młode serca i umysł, mówiąc do nich :

« Do dzieła w Imię Jezusa, mili Uczniowie, do dzieła ! wołam i na was, a dziełem tém jest szczęście wasze. Wszystko com dotąd mówił językiem nieco obcym, was to tyczyło ; i chciałbym, ażebyście w miarę możności wszystko wszyscy zrozumieli. Nadto mam jeszcze coś do was szczególnie, i to wam w mowie ojczystéj do serc podaję. Dziełem naszém, jakem powiedział, jest szczęście wasze ; około niego my pracujemy. Lecz bez waszego przykładania się ku temuż my nic nie możem ; tak jak i sam Pan Bóg w dobroci i wszechmocności swojéj człowieka zbawić i uszczęśliwić nie może, jeżeli tenże wolą swoją niezechce. Mnie się w tém dziele około was istotnie Bożém najświętsza dostała cząstka. Byłem wam od niejakiego czasu niemal wyłącznie kapłanem od Boga, pasterzem dusz waszych w imieniu Jezusa. Przykładem Jego gotów byłem życie swoje położyć za dusze wasze, widząc je, jak to bywa w świecie, wystawione na niebezpieczeństwo błędu i zguby. Przyczyny zgorszenia nietrzeba było szukać daleko. Z pomiędzy was niektórzy zwiedzeni, bez

* Patrz N. 89, str. 355.

bojaźni Boga, a zatém bez wstydu przed sobą i przed ludźmi, potém bez czucia i bez litości kazili serca młodych swych braci, szerząc zarazę słowy i czynem. Wołałem i zaklinałem na miłość Boga, na miłość rodziców, którzy was przecię nie nato, nie na zepsucie tu oddawają. Ale cóż? niebaczni na głos żałośny sługi Bożego, swego ojca duchownego i przyjaciela, nie wiele zważali. Którzy najmłodsi są między wami, ci jeszcze najwięcéj, choć z przerażeniem głosu prawdy słuchali. Tak dziatwo Ty najmłodsza, Tobie i w chwili niniejszéj tylko w oczy spojrzeć otwarte, proste i żywe; a przy niewinności widać w nich pokój, wesołość i dobrą wolę! Maluczcy, obyście długo i nazawsze zostali w tym względzie dziatkami! Ale nie tak się dzieje; starsi pomiędzy wami, zamiast w zapale młodzieńczym unosić się i dążyć do doskonałości dla dobra ogółu, cóż czynią? oto puszczają się w szale bezrozumnym na bezdroża, a w próżności umysłu swego próżniakami się stając, marnują i gniją w kwiecie wieku swego. Jedno tylko uczucie jeszcze was niejako utrzymuje. Zdaje się, że wyrazy Biskupa poety, na którycheście się podobno mówić uczyli: *Święta miłości kochanéj Ojczyzny*, zdaje się że te wyrazy niczém niezatarte wrażenie sprawiły na sercach waszych. Rozczulacie się na samo imię kochanéj Ojczyzny; ale czy uczucia takowe stanowią, czy one są miłością prawdziwą, czynną? Ofiarować się potrzeba! woła nasz Bohdan, prawda, w innym względzie, wznioślejszym, bo w sprawie całéj ludzkości; lecz bez ofiarowania czyli właściwie poświęcenia się, nikomu ani nawet samemu sobie nieprzysłużysz się skutecznie, a tém mniéj Ojczyznie. I w jakiż sposób chcesz się dla niéj poświęcić bez usposobienia należytego i bez nauki? Dlatego też próżne chęci takie, a słowa pełne znaczenia i ducha, powtarzane bez myśli stają się gadaniem. I tak nieraz, ubolewając nad pustotą i brakiem czucia prawdziwego, pełnego, mimowolnie słowy Adama unoszącego się młodością żywą, właśnie przeciwko naszéj młodości wyrzekłem: *Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!* Z tém wszystkiém musiałem być i byłem zawsze wyrozumiałym. Najmilsi! zwykłem był wołać na was, a to nie czczym wyrazem; i teraz tak mówię, słuchajcie tylko jeszcze na chwilę. Młodość, to kwiecię, choć w części opada i ginie, w ogóle jednakże pewne rokuje owoce, by tylko pora była po temu. Spodziewam się, że dążność pomiędzy nami ku działalności, jakkolwiek świeża jeszcze i mało rządna u siebie, nie będzie bez wpływu i na Was. Ile że ja mając sobie powierzony większy odtąd zakres działania około wykształcenia waszego, wszystko ku temu zwracać będę, abyście stosownie do zadania szkół naszych wyższych, usposobili się na ludzi, mających z wyższego stanowiska działać prawdziwie i poświęcać się dla dobra ludzkości. Macie ku temu sposobność, macie w swoim narodzie lud dobry, poczciwy, a ze wszech miar potrzebujący wsparcia i opieki. W téj myśli bierzcie się do pracy młodzieńcy, szukajcie nauki i mądrości prawdziwéj, a będzie wam daną. Tylko razem i wspólnie — dla społeczności — dla Boga. A tak będziecie mieli i ducha, a duch wasz nabierze się duchem Bożym: przyjdzie on i mieszkanie swoje w was uczyni. Oh już się cieszę nadzieją! A jakem was skarał słowy Adama, tak z nim się unosząc, zachęcać i pędzić was będę. *Tylko razem młodzi przyjaciele! Młodości! Tobie jest nektar żywota natenczas słodki, gdy z innemi dzielę; serca niebiańskie niepoi wesele, jeśli je razem niepowiąże cnota.* »

Jakże luby i przyjemny głos polski, jakże prawdziwy i rzeczywisty głos prawowiernego katolika! Czyż w tym głosie nieznajdzie z nas każdy myśli i uczuć prawdziwie chrześciańskich i polskich? Zaczém prawdziwych zasad wychowania narodowego? Nie zostałaż temi słowy wprowadzona młodzież nasza w najściślejszy stosunek z Bogiem, niezostałaż zwrócona od samolubstwa, do którego zwykle indywidualna bezhistoryczna mądrość prowadzi, ku pracowaniu i poświęcaniu się dla dobra ludzkości, dla dobra naszego poczciwego i dobrego ludu? Niezostałaż wprowadzoną w rzeczywistą miłość kochanéj Ojczyzny? Niezostałże tu nauczyciel jak i uczeń wprowadzony w prawdę objawioną, w prawdę Boską, bo w prawdę Jezusa Syna Bożego, pielęgnowaną i utrzymywaną w niepokalanéj czystości w Kościele apostolskim, téj najniewinniejszéj Oblubienicy Odkupiciela i Zbawiciela? Zaiste cóż jest w narodzie naszym istotnym bytem i życiem, jeżeli nie chrześciaństwo, jeżeli nie Chrystus Bóg żywy? Cóż więc może być zasadą wychowania młodzieży chrześciańskiéj, młodzieży polskiéj, jeżeli nie zasady z tegoż życia wyjęte, témże samém życiem będące? Taką też to wiedzę ma szanowny Dyrektor i o życiu i o zasadach życia. On wie, że nasza młodzież jest chrześciańską, katolicką; więc wie że ją podług zasad chrześciańskich podług nauki Kościoła katolickiego wychowywać trzeba. On wie, że wprowadzenie nas przez chrzest w społeczeństwo z Bogiem, w społeczeństwo z Jezusem Chrystusem Bogiem żywym, w społeczeństwo z Duchem Świętym i Kościołem naszym, nie jest czczą formą tylko, lecz że jest szczerém odnowieniem przymierza ze Stwórcą, i uroczystém przyrzeczeniem stosowania się przez cały nasz żywot do warunków tegoż przymierza. On wie, że młodzież jego wychowaniu powierzona odnowiła takowe z Bogiem przymierze, jako je odnowił cały nasz naród przed wieki, i że się ona jako i cały naród poddał warunkom owegoż przymierza, zobowiązał się żyć w chrześciaństwie, żyć w jedności z Chrystusem z Bogiem, a to według środków i nauk podawanych i ogłaszanych przez nasz Kościoł powszechny. On wie, że młodzież nasza, jako też wielu z narodu, stawa się zuchwale i lekkomyślnie niewierną temuż odnowionemu na chrzcie przymierzu, niewierna danemu uroczyście przyrzeczeniu. On wie, że ona przezto stawa się niewierną Bogu, niewierną narodowi, niewierna sobie i bliźniemu; i wiedząc to przypomina jéj zasady, według których prowadząc się, ma się stawać wierną i owemu przymierzu i przyrzeczeniu, według których ma żyć w miłości i jedności z Bogiem, z narodem, z sobą i bliźnim; według których żyjąc ma przestać uwłaczać swemu narodowi, językiem tylko wynurzając mu swą miłość, a czynem daleką będąc od tego. On wie, i dlatego powiada młodzieży, że chcąc być prawdziwie narodową, chcąc być dla narodu czynną, chcąc być dźwignią ludu nieszczęśliwego, musi być chrześciańską, w życiu religijną i moralną. W tym celu przemawia on do rodziców, krewnych i powinowatych, zgoła do wszystkich, którzy jakikolwiek udział mają w wychowaniu młodzieży sterowi jego powierzonéj, aby go w dziele tém trudném, a stanowiącém na całą przyszłość dalszych pokoleń, czynnie wspierali: bo będą próżne jakkolwiek słuszne żale i utyskiwania na niemoralność młodzieży szkolnéj, i na jéj opuszczanie się w naukach, — są słowa jego, — jeżeli sobie niepodamy rąk do zgodnéj i wspólnéj pracy. Również napróżno spodziewać się będziemy lepszych czasów i rozprawiać o postępie, lub blizkiém jakiém przeobrażeniu ludzkości, dopóki ludzie niebędą lepszymi, a to przez postęp w cnocie ku doskonałości na obraz i podobieństwo Boże; ludźmi przeto religijnymi, ludźmi czystych i pewnych zasad, słowem mówiąc ludźmi z charakterem. A takimi ludzie nigdy nie będą z urodzenia, tylko przez dobre i prawdziwie chrześciańskie wychowanie. » (*d. c. p.*)

PAWEŁ LECHLIŃSKI

KORRESPONDENCYA.

List z kraju do Dziennika Narodowego.

20 listopada 1842.

Kiedy w W. X. Poznańskiém pod wielorakim względem podnoszą się usiłowania ku rozwijaniu i utrzymaniu narodowości polskiéj, i kiedy te usiłowania w prywatnych czy publicznych instytutach i przedsiębierstwach znaczne postępy życia narodowego już okazują, w ziemi Chełmińskiéj podobne rzeczy nietylko że wcale nie wychodzą na jaw, ale co większa, sama nawet narodowość zdaje się w znacznéj części mieszkańców tejże ziemi obumierać i życiu obcemu miejsca ustępować. Jak to bolesno przypomina historyą Szląska, który przez okoliczności oddaliwszy się od swéj matki Ojczyzny, przejął narodowość obcą, i jako *obcy* obojętnie patrzy na powodzenie dawnych braci swoich! Rząd pruski teraźniejszy zdaje się w sprawiedliwości swojéj przywracać Polakom narodowość traktatem Wiedeńskim im zawarowaną, i onę przez odpowiednie urządzenia i postanowienia rozwijać. Ziemia Chełmińska nie jest wprawdzie przyłączona do W. X. Poznańskiego, tylko do Prus wschodnich, wszelakoż mieszkańcy tejże prowincyi są również Polakami i mają prawo, a osobliwie najświętszy obowiązek starania się o rozwijanie i utrzymanie swojéj narodowości, mają najświętszą powinność wspólnie z Poznańskiém o swą się narodowość upominać. Lecz zamiast uczynić zadość téj świętéj powinności, stali się jak mówię w znacznéj części obojętnymi na wszystko co się narodowości dotycze. Ta obojętność okazuje się szczególnie w tém, że ani słychać aby kiedykolwiek zanosili prośby do rządu o zaprowadzenie nauczycieli polskich do szkół, i że sami w domowém wychowaniu dzieci, mało na język i rzeczy polskie zważają. Nawet teraz za obecnego rządu, kiedy się tyle korzystnych sposobności nastręcza, nic w tym względzie dotąd nie uczyniono. A tym sposobem język niemiecki coraz się tamże powszechniejszym staje, i po wielu domach obywatelskich szczególnie młodszego pokolenia, stał się nawet tenże język domowym. W mowę włościan także się coraz więcéj wyrazów niemieckich wciska, które czy ze szkołek, czy z wojska, czy wreszcie z częstego obcowania z Niemcami, którymi w około są otoczeni, do ich mowy spływają. Jedni księża tylko powiedzieć można, język ojczysty i zwyczaje tamże utrzymują. Do zagłady ojczystego języka i to się jeszcze przyczynia, że tameczna szlachta przyjmuje w służbę osoby obce, a nadto dobra swoje, aby tylko dobrze zapłacone były, odstępuje ochoczo Niemcom na własność, tak dalece że się już w tych stronach prawie trzecia część Niemców posiadaczy gruntowych znajduje, i ta liczba z każdym się rokiem powiększa, a Polaków posiadaczy gruntowych zmniejsza. Jestto mały na pozor szczegół a wszelako ważny, że w całéj téj ziemi nigdzie polskiego napisu znaleść nie można, chociaż niektóre jak np. napisy lub podpisy na znakach rzemieślniczych, na znakach drożnych i t. d. całkiem od mieszkańców samych zawisły. Zapewne to robią przez wzgląd aby Niemcy ich sąsiedzi nie mieli potrzeby po polsku się uczyć, a oni tém większą znaleźli sposobność do języka niemieckiego się przyzwyczajać. O literaturze polskiéj obecnéj mało oni co wiedzą, a dawną jeśli umieli to i zapomnieli. Wszelkie podobno przedstawiania osób narodowi szczerze życzliwych, żeby też czy sami, czy u rządu, dla narodowości cóś uczynili, dotąd były nadaremne. Mimo to, miłości ojczyzny odmówić im nie można, ani nawet oni jéj sobie odmówić nie mogą. Tę miłość pielęgnują w duszy i sercu, i każda okoliczność dotycząca dobra lub nieszczęścia Polski obchodzi ich mocno; a jednak nie mogą się przezwyciężyć, nie mogą zebrać odwagi, otrząsnąć się z samolubstwa, tojest z téj od Niemców nabytéj *pojedynczości* życia dla siebie i przez siebie. Ta to właśnie pojedynczość, zamknięcie się w sobie samym, i przestawanie na sobie, ta właśnie przeciwna zasada naszemu życiu społecznemu i chrześciaństwu, tam wzięła przewagę, i ona to bez wątpienia jest główną przyczyną, dlaczego mieszkańcy ziemi Chełmińskiéj mimo wewnętrzną miłość ojczyzny nic dla jéj dobra poświęcić nie chcą; chociaż pomiędzy nimi znajdują się osoby gotowe oddać wszystko dla ogólnego dobra. Cząstkowe wszelakoż poświęcenia nie znaczne przynoszą korzyści, skoro ogół zaślepiony sam w sobie, dla siebie tylko pracuje i żyje. Te spostrzeżenia są na prawdzie oparte, za ich rzetelność ręczę; a zawiadamiając o tém publiczność polską, nie mam zamiaru czynienia wyrzutów mieszkańcom wspomnionéj ziemi, robię to jedynie dla wzbudzenia w nas wszystkich boleści nad smutnym stanem duszy i powodzenia naszego: osobliwie dla przypomnienia nam ile sami częstokroć niedbali jesteśmy w pielęgnowaniu własnego narodowego bytu, ile sami stawamy się to narzędziem, to przyczyną zagłady rzeczy narodowych. Bodajby się te wyrazy dostały do serc i umysłów tych zacnych i z wielu względów dobrych ziomków naszych; bodajby się spostrzegli w słabościach swoich, poznali zaniedbanie najświętszych powinności względem swego narodu, i spiesznie wstąpili w chwalebne ślady mieszkańców W. X. Poznańskiego.

Y.

WYJĄTKI Z LISTÓW O OBCHODACH ROCZNICY LISTOPADOWÉJ.

Londyn, 9 grudnia 1842.

Obchód tegoroczny rocznicy listopadowéj odbył się bez zgorszenia i zgiełku. O godzinie 10téj z rana udała się do kaplicy Belgijsko-Polskiéj znakomita liczba emigrantów zamieszkujących Londyn. Xiądz Brzeziński po odprawionem nabożeństwie zabrał z kazalnicy głos, wychodząc z tematu: *Jesteście wszyscy bracia..* Mowca wydobył z głębi duszy swojéj słowa, z których żadne straconém nie zostało. Czułe jego wzywania, aby porzucić namiętne zawiści, co radość wspólnemu wrogowi, Polszcze żałobę, a Emigracyi niemoc i bezwładność przyniosły, wydawały się w téj uroczystéj chwili rozpamiętywania, jakoby owe proroków wyrzuty, co dawniéj lud zapominający zakonu i do zguby ślepo biegnący hamowały i poprawiały. W imię tego który przybrał człowieka ciało, aby ziemi zwiastował pocieszenie i miłość, aby biedne, ubogie i cierpiące pokrzepił i wywyższył, kaznodzieja nasz głęboko do serc religijne prawdy posyłał. Nikt z tego przybytku Boga nie wyszedł bez zbudowania, chyba może ten, w którego sercu gruby materyalizm przerażającą próżnię wykopał.

O godzinie 3éj z południa, ci którzy się zgodzili, aby w tym dniu wiekopomnéj pamięci zejść się na braterski posiłek, i choć jeden dzień w roku codzienną strawę spożywać obok towarzyszów niegdyś sławy, dziś niedoli, w dość licznym orszaku, spędzili kilka przyjacielskich godzin. Ziomek Tadeusz Grabski wniosł toast *kochajmy się*. Pułkownik Oborski po nim zabrał głos i objaśnił, iż to ma znaczyć: *kochajmy lud, brzydźmy się przywilejami*. Naostatek aby uczucia nasze nie zamknęły się w ciasném kole tego co nasze oczy uderza, aby dać poznać, że dzień 29 Listopada, jest dniem całéj nieśmiertelnéj Polski, na wniosek posła Worcella, podpisaną została odezwa do braci naszych w Ameryce, niosąca im słowo pociechy i spólności uczuć.

O godzinie 7éj wieczorem posiedzenie publiczne odbyło się w sali *Cadogan Literary Institution*. Sala chociaż dosyć obszerna napełniona była prawie do natłoku gośćmi płci obojéj. Zaproszony na prezesa kapitan John Davern, zagaił posiedzenie krótką przemową. Po nim PP. Buckingham, Clarke i Richard Cull, w obszernych mowach uczynili następne wnioski które jednomyślnie przyjęte zostały:

1. « Że to zgromadzenie obchodząc rocznicę polskiéj rewolucyi, najszczeréj pochwala jéj ducha i zasady, głęboko żałując że usiłowania ludu polskiego pomyślnym skutkiem uwieńczone nie zostały. Że to zgromadzenie ma silne powody użalania się nad losem Polski, gdyż jéj upadek jest stratą dla sprawy wolności. Zarazem oświadcza największe obrzydzenie ku ohydnéj tyranii Mikołaja cesarza Rossyi, który opanowany przez ducha cywilnych i religijnych prześladowań, stał się prawdziwą hańbą rodu ludzkiego.

2. « Że to zgromadzenie oświadczając najgorętsze uczucie dla sprawy polskiéj, wygląda z najżywszym interesem odrodzenia Polski

w jéj dawnych granicach, i zaprowadzenia w niéj reform ugruntowanych na zasadach równéj sprawiedliwości dla wszystkich, i spodziewa się, że ona kiedyś stanie się ziemią cywilnéj i religijnéj wolności.»

Po przemówieniu N. Żaby, Emeryk Staniewicz złożył podziękowanie prezesowi, i zgromadzenie rozeszło się w najlepszéj harmonii.

Poitiers, 29 Listopada 1842.

Zacny Redaktorze,

Dnia dzisiejszego w wieczor, Polacy zamieszkali w tutejszém mieście obchodzili dwunastą rocznicę narodowego powstania. Zgromadzenie było liczne, bo wyjąwszy kilku członków Towarzystwa Demokratycznego, prawie cały zakład był obecny. Rodacy mający rodziny przybyli z niemi: zgromadzenie zostało nadto powiększone znaczną liczbą młodzieży francuzkiéj, tak ze szkoły prawa jak medycyny. Sala była stosownie do uroczystości ubrana. Około w pół do ósméj komisarze zagaili posiedzenie: po trzykrotném wotowaniu, Antoni Odynecki został wezwany na prezydującego. Zająwszy przeznaczone mu miejsce, przemówił do obecnych przedstawiając im cel zgromadzenia i wezwał mających mówić do zabierania głosów. Pierwszy mówił rodak Ziemecki; głos jego był improwizowany i pospolitéj treści. Zdrada naczelników, arystokracya, demokracya, wymówki emigracyi i własne poświęcenie się, były głównemi punktami około których się obracał. Ale widać nieprzyzwyczajony do publicznego mówienia, sędziwy mowca, rozwlekłością i częstém powtarzaniem, zniecierpliwił słuchaczy, tak dalece że po kilkakrotném wezwaniu do ukończenia, opuścił mownicę bez zwykłego zamknięcia głosu. Następnie czytał przygotowaną mowę w języku polskim Franciszek Sochaczewski, a po nim w języku francuzkim Kazimierz Podwysocki. Mowa ta, zwrócona głównie do Francuzów, przepełniona pięknemi myślami o patryotyzmie i o świetnéj przyszłości Polski i ludzkości, powiedziana prawie cała z pamięci, z uczuciem i siłą, została bardzo przychylnie rzęsistemi przyjęta oklaskami. W skutek onéj zabrał głos młody Francuz i w kilku wyrazach wynurzył dla Polski Francuzów życzenia, oraz nadzieje i uwielbienie dla wytrwałości i cierpień tułaczy. Józef Garnysz odczytał także krótką mowę w języku francuzkim. — Była chwila gdzie uroczystość o mało co się nie zamieniła w dyskussyą polityczną, właściwszą zwyczajnym posiedzeniom. Jeden z mowców, Fr. Sochaczewski, dotknął drażliwéj strony, działań i polityki emigracyi; naganiał jéj dotychczasowe czynności, oraz ludzi których ona użyła do swych posług, a życząc tym ostatnim spokojnego kiedyś wypoczynku, po swych trudach i usługach, w domu inwalidów, zachęcał i radził, aby zreorganizować nanowo emigracyą, wynaleść i postawić u jéj steru nowych i zdolnych ludzi, którzy użyteczniéj jak dawniéj rzecz pokierują. Głos ten wywołał odpowiedź ze strony Ignacego Kozikowskiego, który stanął w obronie Zjednoczenia Emigracyi polskiéj. Po dorzuconych z jednéj i z drugiéj strony kilku uwagach za i przeciw, zgromadzenie uznało za stosowne zamknąć posiedzenie, czego prezydujący dokonał krótkiém przemówieniem.

Oto są zacny Redaktorze na prędce zebrane szczegóły obchodu w naszym zakładzie rocznicy listopadowéj, osądziłem za pożyteczne przesłać ci je, bo niemniemam że nie jest obojętném dla innych rodaków jak na każdym punkcie, rodzina tułacza święci swe narodowe uroczystości. Wyznać jednak muszę, że pomimo przyzwoitości z jaką się odbyło posiedzenie tutejszego zakładu, nie jestem zupełnie zadowolniony, a to z przyczyny że były wywołane drażliwe wewnętrzne kwestye bieżącéj polityki emigracyjnéj, które jątrząc różnych stronnictw uczucia, odbierają temu obchodowi tę uroczystą powagę, która jedna głębokie i pocieszające wzbudza rozpamiętywania. Jabym pragnął aby w tym dniu mowcy i zgromadzenie, stanęli na téj wysokości uczuć, któreby odsuwając na chwilę codzienne nasze sprzeczki, rodziły w duszy te wzniosłe i religijne rozpamiętywania o Ojczyźnie, które zamiast irrytowania wlewają w serce otuchę i pokrzepiają wytrwałość. Pragnąłbym aby odświeżając wiecznie żywemi kolorami niesprawiedliwość dokonaną na naszym narodzie, dzisiejsze jego prześladowania i cierpienia, wzmocnić ufność w Bogu, który prędzéj czy poźniéj pomści się za naszą krzywdę i wywyższy nasz naród nad wszystkie, bo on cierpiał i umarł dla zbawienia człowieczeństwa. Pragnąłbym jeszcze, aby każdy wychodząc z posiedzenia nie wynosił niechęci ku bratu, ale odświeżoną nienawiść ku zbrodniom wrogów naszych i ciągłą gotowość do nowych poświęceń.

X. X.

Chateauroux, 6 grudnia 1842.

Szanowny Redaktorze!

Na uprzejme zawezwanie pospieszam z odpowiedzią. Polacy zamieszkali w Chateauroux, jak zazwyczaj tak i tego roku oddali cześć pamiątce 29 Listopada. Z rana o godzinie 9téj zebrali się wszyscy do kościoła na mszą Ś. na ten cel zamówioną. Wieczorem zgromadzili się do jednego miejsca dla pomówienia po bratersku o przeszłości i o przyszłości Polski, oraz dla zjedzenia skromnego objadu. Kilku ziomków przemówiło do zebranych kreśląc stan nieszczęśliwy dzisiejszéj Polski, a niegdyś wielkiéj i potężnéj. Kiedy się wszystko w smutku pogrążyło, młody Adam U. wniósł następujący toast:

Hura bracia, bierzcie czasze
I krzyknijmy Polska żyje,
Wrócą i swobody nasze
A niewola krwią się zmyje.
Pijmy dzisiaj zdrowie ludu,
Co carowi śmierć gotuje,
Co dokaże nieba cudu
Bo on Polskę nam zwiastuje.

Zaledwie powtórzono niech żyje Ojczyzna! niech żyje Lud! kiedy musieliśmy opuścić wszystko i biedz gasić pożar który się wszczął u jednego z naszych ziomków.

Z. Z.

Orléans, 9 grudnia 1842.

Stosownie do wezwania Redakcyi przesłanego do korrespondentów, mam zaszczyt jéj zakommunikować następne szczegóły o obchodzie 29 Listopada tegorocznym. O godzinie 9téj z rana zebraliśmy się dość licznie na mszę, wieczorem w kilku miejscach potworzyły się przyjacielskie grona, aby dzień ten pamiętny o ile można wspólnie zakończyć. Wszakże większa część ziomków zgodnie z myślą dostojnego naszego kaznodziei X. Kajsiewicza, przepędziła ten dzień na rozpamiętywaniu, i sądziła iż bardziéj należy w smutku i pokorze rozpamiętywać jak weselić się. Będziemy się radować wtenczas kiedy za pomocą Boską przyszłe powstanie lepiéj się uda. Zresztą w Orleanie żadne zgromadzenia mięszane z krajowcami miejsca mieć nie mogą, podług wyraźnego zastrzeżenia przeszłych dwóch prefektów. Teraźniejszy lubo znany ze swéj dobroci dla nas nie był o to pytany.

A.

— Józef Niewęgłowski raczy niezwłocznie zawiadomić o swoim pobycie Teodora Zaleskiego mieszkającego w Vierzon: tego wymaga interes familijny.

— Prenumeratorowie na Dziennik Narodowy proszeni są o uiszczenie się ze swoich zaległości z końcem tego kwartału, który się zamyka z przyszłym numerem.

— Z numerem dzisiejszym wyszedł z druku półarkusz 15sty Kursu pierwszoletniego Literatury Sławiańskiéj, i zawiera dokończenie lekcyi 21éj (12 marca) i część lekcyi 22éj (21 marca 1841 r.).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.